Nr. 63. Lwów — Niedziela dnia 16 Marca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Sybuty należy zieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: E. 5 Czar. Lubina | Eutropiusza M.
Jutro: św. Gertrudy | Gerazyma
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 6 m. 20
Zachód „ „ 5 m. 59
Długość dnia godzin 11 minut 36
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Utarczki Koła polskiego z hakatą.

Od przeszłej soboty trwają w sejmie pruskim i w parlamencie Rzeszy niemieckiej potyczki posłów polskich z ministrami i liberałami. Przebieg i rezultat tych pojedynków podawany był przez nas w telegramach, ale pozostało jeszcze pokłosie, które trzeba zebrać w jedną wiązankę. — Przedewszystkiem więc zasługuje na zanotowanie, że junkrowie wycofali swe zastępy z tej antipolskiej kampanii; przez cały ten czas nie odezwała się żadna „podpora tronu“. Nie jest to oczywiście następstwem zwrotu w poglądach i etyce junkierskiej, tylko po prostu „podpory tronu“ gniewają się na tron i na rząd za obrót, jaki wzięła sprawa taryfy celnej, oprócz zaś tego, junkrowie nie chcą drażnić Polaków, którzy, jako przedstawiciele kraju przeważnie rolniczego, muszą swe głosy dorzucić do głosów agraryuszy w sprawie taryfy celnej. Tak więc się stało, że cały ciężar rynsztunku hakaty spadł na barki ministrów i liberałów. Ministrowie berlińscy należą do rzędu aktorów, których w sferach teatralnych nazywają „użytecznymi“; są to ludzie bez wybitnych talentów, bez indywidualności, ale od biedy i na rozkaz potrafią jako-tako zagrać, zaśpiewać, zatańczyć wszystko. Teraz pruską modą hakatyzm, więc oni są hakatystami. Ale liberałowie, którzy sami jedni zostali przeniewiercami ideałów wolnościowych, wyglądają tak smutno, że kiedy naprzykład gromił ich p. Komierowski, cieszyli się nawet junkrowie.

A p. Komierowski potężnie ich strzepał. Od nas należy mu się wdzięczność nietylko za to, że krótko, lecz jędrnie wykazał fałsz i obłudę krzyżacką, którą wniosły Prusy w wielkopolskie stosunki, ale jeszcze za to, że dzielnie odparł paszkwile liberała Sattlera na Galicyę. Czytelnicy zapewne pamiętają, że ten liberalny kuternoga naplótł na Galicyę tyle oszczerstw, iż trzeba było, aby prezes naszego Koła wiedeńskiego p. Jaworski posłał prezesowi Koła berlińskiego księciu Radziwiłłowi urzędowe wyjaśnienia o naszych szkolnych stosunkach, a nadto profesor Smolka najpierw w liście otwartym do Sattlera, a potem w broszurze niemieckiej pod tytułem: „Rusini i ich berlińscy przyjaciele“, wykazał fałsze Sattlera. Lecz trzeba jeszcze było tam wychłostać tego liberała, gdzie on się popisywał ze swemi oszczerstwami, a zatem w parlamencie — i to właśnie uczynił p. Komierowski. Przedstawił on urzędowe austryackie wykazy statystyczne, z których wynika, że w Galicyi Rusini mają swoje szkoły, a Niemcy swoje, że w tych zakładach naukowych wykładają nie Polacy, lecz Rusini i Niemcy, że polskie gminy subwencyonują prywatne szkoły niemieckie, skoro one zasługują na to swą pedagogiczną wartością, i że wreszcie w Galicyi, gdy kogo powołują na publiczny urząd, to go nie pytają, jakiej on narodowości, jeno — jaka jego moralna wartość i jakie uzdolnienie. Słowem, pod tymi względami dzieje się w Galicyi wręcz odwrotnie, aniżeli przedstawiał dr. Sattler, i właśnie tak, jak w rzeczywistości już się oddawna nie dzieje w państwie, które obłudnie utrzymuje, że jest „państwem bojaźni Bożej i dobrych obyczajów“. Potem p. Komierowski udowodnił, że Sattler zmyślał z całą świadomością. Zdarzyło się jednak, że na to posiedzenie nie przybył Sattler, więc jego przyjaciel, szef pangermanów Haase, wziął go w obronę, a przytem przyciął Polakom, że są odważni, gdy na placu nie ma przeciwnika, który leży, bo właśnie złamał swą krótszą nogę. Otóż z tego skorzystał p. Komierowski, aby Sattlerowi zadać jeszcze jedno cięcie. Przypomniał mianowicie, że Sattler już jest zdrów, już był poprzedniego dnia w izbie, ale dowiedziawszy się, że polscy posłowie zapisali się do głosu, żeby wykazać jego oszczerstwa, wolał na to posiedzenie nie przyjść. Polakom chodzi o rzecz, a nie o samego Sattlera, dlatego nie czekali, aż on przestanie im się wymykać, jednakże uwzględnili jego nieobecność, bo gdyby on się znajdował w izbie, toby dostał większe cięgi. Na drugi dzień przyniesiono do izby wiadomość, że Sattler, przeczytawszy mowę Komierowskiego, oświadczył, iż skoro tylko pojawi się w parlamencie, zaraz zetrze Polaków na proch. Pojawił się we czwartek i odgryzał się Kołu polskiemu, ale o mowie p. Komierowskiego ani pary nie puścił.

P. Dziembowski podniósł, że poczta pruska nietylko nie doręcza listów z polskimi adresami, ale, popełniając coraz większe nadużycia, przestaje szanować tajemnicę listów. Oburzyli się reprezentanci rządu i powiedzieli, że to są banialuki, na które godność nie pozwala im odpowiadać, tylko zaprotestowali przeciw poruszaniu spraw polskich w parlamencie Rzeszy, bo one należą wyłącznie do sejmu pruskiego, albowiem konstytucya Rzeszy w § 17tym głosi: „Cesarzowi przysługuje prawo wydawania rozporządzeń i ogłaszania ustaw dotyczących Rzeszy“. Parlament jest instytucyą doradczą cesarza, a więc nie może mieć prerogatyw większych od cesarza. A skoro cesarzowi „przysługuje prawo“, to nie znaczy, że przysługuje obowiązek. Wolno mu, ale on nie jest zobowiązany. Otóż sprawy polskie od chwili powstania Rzeszy oddano wyłącznie Prusom. Na taką argumentacyę odpowiedział p. Dziembowski, że ona wprost przygotowuje despotyzm, bo jeżeli ściśle się trzymać sensu wyrazów „przysługuje prawo“ i tłómaczyć je tak, że nie przysługuje obowiązek, to cesarz może nie ogłosić żadnej ustawy, uchwalonej przez parlament. Już nad niebezpieczeństwem takiego rozumienia wyrazów: „przysługuje prawo“ zastanawiał się uczony niemiecki jurysta Zachariae i zalecił je pojmować jako nałożenie „obowiązku“, a tego wyrazu nie użyto jedynie dlatego, że wówczas, gdy układano konstytucyę Rzeszy, rządzili Prusacy, nasiąknięci pojęciem, że król posiada same tylko prawa, a naród same tylko obowiązki.

Trzeba jeszcze zanotować słowa ministra oświaty dra Studta. Rzekł on, że rząd stoi na gruncie prawa, a Polacy popełniają bezprawie; że nasze „fanatyczne duchowieństwo“ zmusza lud kłamać przed sądami, że nie umie po niemiecku; że nasi księża zmuszają niemieckie dzieci za karę modlić się po polsku; i wreszcie, że w całej Wielkopolsce uczniowie polscy już się wcale nie uczą, tylko politykują. Minister zakończył swą mowę słowami: „Niech Polacy nie pracują nad wzmocnieniem swej narodowości, a wtedy my cofniemy swe zarządzenia, na które oni się skarżą“. Tak oto rząd stoi na gruncie prawa! Rzeczywistość obala wszystkie zarzuty p. Studta. Zadaje on obelgę naszemu duchowieństwu, gdy mówi, że ono uczy kłamać, a wierutnie zmyśla, gdy utrzymuje, że księża mogą kogokolwiek i za cokolwiek karać, bo wszakże do szkół i do wpływu na dziatwę na milę rząd ich nie dopuszcza. Rząd nie stoi na gruncie prawa, a choć hakatyści mogą sądzić inaczej, to jednak i oni muszą przyznać, że p. Studt stoi na gruncie.... fantazyi.

Rosyjskie majoraty w Królestwie Polskiem.

Poruszono w Petersburgu sprawę nader ważną ze stanowiska ekonomicznego. Po roku 1831-ym, następnie po 1848, a w końcu po 1863, skonfiskowano w Królestwie dużo polskich majątków, wprawdzie może setną część tego, co skonfiskowano na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie, zawsze jednak tyle, że możnaby z tego złożyć pokaźne księstwo udzielne. Należały te dobra z początku do skarbu, potem Paskiewicz postanowił osadzić na nich Rosyan, aby tworzyli zarodek rosyjskiego ziemiaństwa w Królestwie. Zamiar ten jeszcze silniej przeprowadzano po r. 1863-cim. Skonfiskowane majątki rozdano w darze jenerałom, ministrom, różnym dygnitarzom, różnym karyerowiczom, ożenionym z podstarzałemi pannami dworu, wreszcie — czynownikom. Odtąd te dobra nazywają się donacyami i są majoratami, których owi Rosyanie nie mają prawa sprzedać. Ale gospodarować oni nie umieją i nie chcą w obcym kraju. Już namiestnik Berg, zbadawszy stan tych majątków, oświadczył, że „Rosyanie mogą tylko zawojować i zagrabić, ale rządy i gospodarkę muszą zostawić nam, Niemcom“. Jakoż i niemieckich ordynatów nasłano mnóstwo do Królestwa, ale i to nic nie pomogło: służba dawała im więcej, aniżeli gospodarowanie na dość chudej glebie w Królestwie. Niektórzy z nich otrzymali prawo wydzierżawiania swych donacyj, inni trzymali pozornych rządców, a rzeczywistych dzierżawców. Ktokolwiek zresztą gospodarował na donacyi, ten ją dewastował tak gorliwie, że w końcu wszystkie one zmieniły się w nieużytki, w zupełnie dzikie pola. Nikt nie chce ich dzierżawić, a własny zarząd wymaga ogromnych kosztów i daje same straty.

Otóż wskutek tego donataryusze, czyli owi nader liczni właściciele majoratów, potworzonych dla zrosyanizowania kraju, udali się teraz gremialnie do rządu z prośbą, aby im wolno było sprzedać te dobra bądź całymi folwarkami, bądź parcelami, dostępnemi dla włościańskich kieszeni. Ministeryum odrazu odpowiedziało odmową, ponieważ przez zezwolenie na sprzedaż donacyj byłaby spaczona myśl polityczna, jaką się kierowano przy tworzeniu owych rosyjskich majoratów. Ale donataryusze czynią zabiegi, aby tą sprawą zajęła się rada państwowa. Z tego powodu powstała w dziennikach polemika: jedne z nich dowodzą, że donataryusze okazali się nieużytecznym żywiołem rusyfikacyjnym, zatem trzeba ich zastąpić rosyjskimi chłopami, a więc pozwolić na parcelacyę, lecz od udziału w niej wykluczyć polskich kmieci; natomiast inne dzienniki wyrażają przekonanie, że rosyjscy chłopi jeszcze mniej niż donataryusze potrafią się zaaklimatyzować, po prostu rozbiegną się po jakimś czasie, a wtedy przepadną tylko pieniądze, które bank włościański da na parcelacyę. Słowem kłopot z nie [illegible], ale z nieuczciwie zdobytą ziemią!

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 15 marca. Po mowie Eisenkolba, zabrał głos poseł S c h a c h i n g e r. Podniósł on konieczność religijnego wychowania młodzieży katolickiej. Odpierał napaści Eisenkolba na kościół katolicki, i oświadczył, że jako niekatolik niema Eisenkolb prawa mieszać się do spraw katolickich. Mówca protestuje dalej przeciwko temu, że w austryackim parlamencie mówi się dwuznacznie o świetnej przyszłości, jaka czeka Niemców pod wodzą Hohenzollernów. Należy stanowczo zaprotestować przeciwko temu, że od Austryaków domaga się ktoś, by obcemu domowi panującemu okazywali tę samą cześć i miłość, jaką winni oddawać i żywią dla domu Habsburgów. (Oklaski). Następny mówca poseł R o t t e r omawiał stosunki, w jakich znajduje się Akademia Umiejętności w Krakowie. Wyraża zadowolenie, że dotacyę dla tej Akademii podwyższono od roku 1903 o 10.000 koron. Ale i ta dotacya okaże się jeszcze niedostateczną. Mówca żali się na to, że w budżecie oświaty nie wyznaczono odpowiednich środków na poparcie rozwoju szkół wyższych. Brak częstokroć budynków na pomieszczenie zakładów uniwersyteckich; z tego powodu muszą być wynajmowane budynki prywatne. Z powodu braku środków finansowych, cierpi powaga naukowa państwa wobec zagranicy. Tak np. Austrya musiała z powodów finansowych zrzec się współudziału w międzynarodowem wydawnictwie Bibliografii nauk przyrodniczych. Zarząd finansowy nie zważa na to, że rozwój szkół wyższych nie tylko wychodzi na korzyść idealnym celom nauki i wiedzy, ale też jest ważnym czynnikiem dobrobytu materyalnego. Dla rozwoju nauki i wiedzy zarząd finansów państwowych zbyt mało przeznacza, a jeśli chodzi o to, by zdobycze naukowe wyzyskać dla celów finansowych — wtedy zarząd ów idzie na czele. Mówca spodziewa się, że minister oświaty z pewnością wszystko uczyni, aby stawić skuteczny opór ministrowi skarbu. Następnie omawia p. Rotter obszernie sprawy krakowskich zakładów naukowych i domaga się reformy nauk humanistycznych w szkołach średnich. W Niemczech poczyniono już kroki w tej mierze, żeby także abituryenci owych szkół średnich, w których nie ma nauki greki, byli dopuszczani do uniwersytetu. Austrya we wielu sprawach idzie za przykładem Niemiec, mówca więc życzy sobie, by i w tej sprawie to uczyniła.

Mówca przedkłada szereg życzeń, dotyczących uniwersytetu w Krakowie, domaga się budowy kliniki położniczej, założenia kliniki psychopatycznej i chorób nerwowych, budowy zakładu rolniczego i stacyi doświadczalnej rolniczej, studyum weterynaryjnego, uzupełnienia instytutu badań naukowych co do chorób zakaźnych, budowy instytutu hygieny oraz lepszego pomieszczenia kilku innych zakładów.

Minister H a r t e l oświadcza, że uznaje usprawiedliwione skargi na niedostateczne środki finansowe na cele naukowe, jednakże, aby wszystkim życzeniom zadość uczynić, trzebaby na to 40 milionów koron, a na taką sumę żaden minister skarbu się nie zgodzi. W skuteczność zaleconego środka wywierania nacisku na ministra skarbu, mówca nie wierzy. Najlepiej byłoby powiększyć dochody, ale i w tej kwestyi nie łatwo osiągnąć porozumienie. Należy jednak przyznać, że mimo ograniczonych środków w rzeczywistości pod wielu względami zrobiono w ostatnich latach bardzo znaczne postępy, choć z drugiej strony trudno zaprzeczyć, że w niejednym jeszcze kierunku pozostaliśmy w tyle. Mówca wita z wdzięcznością i uznaniem myśl, aby na podstawie ogólnej amortyzacyi wykonano równocześnie szereg potrzebnych budowli dla zakładów naukowych i sądzi, że uda się dla tej myśli pozyskać także ministra skarbu. Mówca ubolewa jednak, że właśnie w Austryi osądza się zbyt surowo i niesprawiedliwie działalność zarządu oświaty, którą zagranica ocenia o wiele bezstronniej. Minister polemizuje z posłem Rotterem i odpiera twierdzenie, jakoby Austrya z przyczyn finansowych wycofała się z wydawnictwa bibliografii nauk przyrodniczych. Stwierdza, że Austrya, uznając zasady tak wspaniałego przedsiębiorstwa, bierze w niem udział. W odpowiedzi tym, którzy tak ostro krytykują, przypomina mówca, że właśnie z Austryi wyszła myśl połączenia wszystkich akademij naukowych w jeden wielki związek, aby sprawy naukowe załatwiać *viribus unitis*. Z jednej strony przedstawiono mnie, mówił dr. Hartel jako reprezentanta szkodliwego jezuityzmu, z drugiej zaś strony spotkał mię zarzut, że należę do niebezpiecznych wolnomularzy. Nie jest to wprawdzie wygodnem znajdować się między dwoma buferami, ale mówca sądzi, że żaden minister, który chce być objektywny, nie dozna lepszego losu.

W dalszym ciągu swoich wywodów dr. Hartel odpowiadał także na dwie wniesione interpelacye, z których jedna tyczy się wystąpienia profesora insbruckiego Warmunda. Zdaniem ministra prof. Warmund w ostatniej swej mowie nie naruszył wprawdzie zasad religii katolickiej, lecz wystąpił przeciw rozmaitym przedstawicielom tej religii i politycznemu ich kierunkowi. Minister oświadcza, że jest stanowczo przeciwny nadużywaniu katedr naukowych do demonstracyj albo mów politycznych (oklaski), mniema, że właśnie ta mowa należy do kategoryi podobnych występów. Sądzi atoli, że nie ma powodu do wydawania przepisu przeciw takiemu nadużywaniu katedry, albowiem jest to rzeczą profesorów utrzymywać na uniwersytecie spokój i dyscyplinę, gdyż oni są za to odpowiedzialni.

Co się tyczy egzort świątecznych, to zaprowadzono je w Austryi jeszcze przed rokiem 1849, zaś w roku 1870 na podstawie rozporządzenia uregulowano sprawę ćwiczeń religijnych, jak spowiedzi i t. p., rozporządzenie to jednak ani nie ograniczyło egzort, ani ich zakazało. W roku 1899 wydano do wszystkich rad szkolnych krajowych polecenie, aby występowały przeciw przeciążaniu niektórych szkół nadmiarem kazań i t. p. Przymus wykonywania tych ćwiczeń religijnych nie istnieje. Minister podnosi, że wobec katolików nie postępuje się wcale inaczej, ani nie czyni się nic innego, jak to, na co się pozwala także żydom i protestantom, a mianowicie, aby swoje praktyki religijne wykonywali w sposób taki, jaki sami uważają za stosowny (żywe oklaski). Co prawda, podnoszono co do egzort życzenia dalej idące, ale zarząd oświaty ich nie uwzględnił.

Minister polemizuje następnie z posłem Eisenkolbem, który skarżył się na rzekome prześladowania protestantów i duchownych protestanckich. Mowca oświadcza, że jeśli w jakimś konkretnym wypadku ustawa została naruszoną, to chętnie za to będzie odpowiadał, ale nie może on zmieniać ustaw obowiązujących. Tam, gdzie protestantom chodzi istotnie tylko o zaspokojenie swych potrzeb religijnych, z pewnością nikt im w tem przeszkadzać nie będzie, ale trzeba uwzględnić, że w niejednym wypadku niestety ruch przechodzenia z katolicyzmu na protestantyzm nie jest wolny od tendencyj politycznych, co zresztą jawnie przyznali ci sami, którzy się skarżą. (Głosy: bardzo dobrze).

Zarzutem p. Romańczuka o rzekomej gospodarce protekcyjnej i niesprawiedliwości, panującej w ministerstwie oświaty, mowca nie czuje się wcale dotkniętym. Przy powoływaniu urzędników do ministerstwa nigdy w pierwszej linii nie pytano o ich narodowość. Minister stara się zawsze wyszukiwać jak najdzielniejszych urzędników. Nieprawdziwem jest zresztą twierdzenie jakoby w ministerstwie oświaty nie było żadnego Rusina. Właśnie w ostatnich czasach powołano trzech Rusinów do służby kancelaryjnej. Mamy również w ministerstwie jednego profesora narodowości ruskiej, który niestety od dłuższego czasu jest ciężko chory i nie może nam swych cennych rad udzielać; zresztą jest w ministerstwie wielu urzędników, którzy zupełnie dobrze językiem ruskim władają.

Minister zapewnia, że tak samo, jak dawniej, i dziś jest zawsze gotów powoływać do ministerstwa urzędników narodowości ruskiej, zastrzega się jednak przeciwko twierdzeniu, jakoby powoływanie urzędników pewnej narodowości miało na celu stwarzać w ministerstwie zastępców spraw pewnego narodu. Co do zarzutu protekcyi przy obsadzaniu posad nauczycieli w szkołach średnich i na uniwersytetach, to władza ministra jest ograniczona i polega na propozycyach dyrektorów, rad szkolnych krajowych i wydziałów uniwersyteckich. Minister oświadcza, że zbada chętnie każdy fakt konkretny, podany mu do wiadomości, odpiera jednak z całą stanowczością wszelkie tego rodzaju ryczałtowe podejrzenia. (Oklaski).

---

5)

Wojciech Dzieduszycki

Mesyanizm polski i prawda dziejów. *Kraków, 1902, nakł. Spółki wydawniczej polskiej, str. 145.*

(Ciąg dalszy)

Głos starego Anglika stawał się coraz smutniejszym, w miarę tego, jak mówił. Teraz wstał i zwrócony ku oknu patrzał na ulicę. Rzekł:

— Widzimy stąd dach Panteonu, nie piękny, a ciężki, o kilka kroków stąd wznosi się stara, ogromna budowa; ponura granitowa kolumnada dźwiga starożytny przyczołek, na którym dziś jeszcze odczytasz napis z czasów Augusta. Gdy przejdziesz przez spiżowe drzwi, staniesz w nietkniętej okrągłej sali, do której *Jupiter pluvius* zagląda jeszcze przez okrągły otwór pośrodku kopuły. Pogańska zieje wokoło abstrakcya, natura zlewa się z panteistycznymi marmurami — a przy ołtarzu ksiądz katolicki prawi Mszę. Stary, grecki i rzymski świat skonał niegdyś tak, jak świat nasz skona, ale zostawił gmachy, do których nowa cywilizacya wejść mogła, wśród których mogła zamieszkać; zostawił księgi, z których mogła się uczyć, posągi, które mogła podziwiać. My nie zostawimy nic po sobie! Porwani bezprzykładnym utylitarnym wandalizmem, zniszczą potomkowie nasi wszystkie zabytki przeszłości, aby je zastąpić szopami i fabrykami ze szkła i żelaza, z których po wieku śladu nie będzie. Wyczerpiemy siły natury, aby się kiedyś nowe życie odrodzić nie mogło. Z ludzi zrobimy zdegenerowanych maniaków, dziedzicznych idyotów i zbrodniarzy. Zasoby natury marnując nieopatrznie, wyczerpiemy do szczętu; wyrąbiemy lasy, wytępimy zwierza, wyczerpiemy role. Kiedy ta cywilizacya dzisiejsza zginie, zostanie po niej świat szkaradnie rozryty, niby żerowisko wystrzelanej trzody.

* * *

Zacytowaliśmy spory ustęp z dzieła Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, a jednak żal odczuwamy, że nie możemy, a raczej, że nie wypada nam przedrukowywać dalej tej doskonałej książki. Gdyby nie ta konwencyonalna przyzwoitość, zacytowalibyśmy niemal wszystko, ku zadowoleniu naszych czytelników i z ich ogólnym poklaskiem. Musimy wszakże przytoczyć jeszcze kilka stronic z tej świetnej rozprawy, opisujących dyskusyę o Polakach wśród owego uczonego grona. Debaty tych czterech badaczy społecznych: głębokiego Anglika, mistycznego Włocha, powierzchownego doktrynera Niemca i milczącego Polaka, doprowadziły w końcu do rezultatu, że Europa idzie ku upadkowi, do którego pędzi z tym fatalizmem, z jakim posuwają się ku przepaści martwe ciała po równi pochyłej. Nic jej na tej drodze wstrzymać nie może, owszem biegnie ona do tego upadku z tem większą chyżością, im bliżej jest przepaści. Aliści mistyczny Włoch, hołdując przesądowi wszystkich romańskich plemion, zaczepił haczyk swoich nadziei o kolos rosyjski. W Paryżu bowiem, tak samo jak w Rzymie i jak w Madrycie, ponieważ nie znają Rosyi, wyobrażają sobie, że ona odrodzi Europę, wleje w nią nowe idee, nowe siły moralne, a wiara ta w odrodcze posłannictwo Rosyi jest tak głęboka i silna, że najgłębsi ludzie na Zachodzie widzieli coś zupełnie nowego w realnym brutaliźmie Dostojewskiego lub Tołstoja. Marchese Lanzetti począł więc z mistycznym zapałem mówić wogóle o Słowianach i ich wrzekomo wielkiem dziejowem posłannictwie, a lubo odwoływał się do wszystkich Słowian, to jednak głównie Rosyan miał na myśli i w mowie. Na to skromny Polak zauważył nieśmiało, że Rosyanie nie są jedynymi Słowianami, że oprócz nich są jeszcze Polacy.

Na te słowa zerwał się Mr. Smith, oparł laskę o posadzkę i czas jakiś patrzał w oczy Polakowi. Nareszcie przemówił:

— Polacy to naród pański, naród katolicki, który upadł najpierwszy i od stu lat przeszło jest pozbawiony niepodległości; to naród podbity i mniej nawet liczny od Włochów. To jednak nic nie ma do rzeczy. Włosi z czasów Odrodzenia są dowodem tego, że nie potrzeba być państwem, że nie potrzeba posiadać wielkich wojsk, licznych okrętów, narodowego skarbu, a można największych rzeczy dokazać. Mały naród nieraz największych rzeczy w dziejach dokazał, a zresztą mały naród może się rozmnożyć, wielki może co do liczby pozostać na miejscu, albo nawet wymierać. Nie mamy pod tym względem cyfr statystycznych co do czasów odleglejszych, choć możemy się domyślać tego, że tak się już nieraz działo i to na podstawie domysłów więcej niż prawdopodobnych, niemal pewnych. Ale mogę przytoczyć przykład z czasów najnowszych, przykład nadzwyczaj uderzający, który mnie obchodzi. Za czasów amerykańskiej wojny o niepodległość, a zatem przed pięcioma ćwierciami wieku, było Anglo-Sasów na obydwu półkulach nie więcej, niż dwanaście milionów. Francuzów było wtedy dwadzieścia pięć milionów, Niemców blisko trzydzieści milionów, a zatem Anglo-Saksoni byli narodem względnie nielicznym. Dziś język angielski jest macierzystą mową stu dwudziestu milionów chrześcijan; jesteśmy zatem trzykroć liczniejsi od Francuzów, dwakroć od Niemców. Tak to mały naród może się w krótkim czasie stać wielkim narodem. — Polak przerwał Anglikowi i rzekł:

— W ostatnich pięćdziesięciu leciech pomnożyli się Polacy trzykrotnie, podczas gdy Francuzi pozostali na miejscu, Anglicy, Niemcy, Włosi i nawet Wielko-Rosyanie pomnożyli się tylko o pięćdziesiąt procent, a nawet ludność Stanów Zjednoczonych podwoiła się tylko. Zresztą cywilizacya polska panuje dotąd na przestrzeni kraju, zamieszkałego przez czterdzieści milionów ludzi.

Na to Anglik odparł:

— Nie dobrze rozumiem, co pan nazywasz panowaniem cywilizacyi polskiej i nie wiem, o ile się pan pod tym względem nie łudzisz. Ale to, co pan mówisz o mnożeniu się Polaków, jest rzeczą ważną. Nie wiem, o ile cyfry pańskie są ścisłe, ale mniemam, że prawda odpowiada w przybliżeniu pańskiemu twierdzeniu. Polacy mnożą się nadzwyczajnie szybko, a to jest dowodem wielkiej żywotności i niektórych cnót nadzwyczaj doniosłych, tego, że rodzina jest u was żywotną, że stosujecie się do pozytywnych nakazów i zakazów religijnej moralności, że patrzycie bądź co bądź z otuchą w przyszłość, że nie popadliście w gnuśne samolubstwo, lękające się ciężaru utrzymania rodziny, że podobnież nie lękacie się dla waszych dzieci pracy i trudów życia, a że nauczyliście się już te dzieci wychować, że stronicie od występków grubych, podcinających siły żywotne w zarodku. Wszystko to świadczy dobrze o przyszłości waszego ludu, a dotąd szybkie mnożenie się jakiegoś narodu bywało zawsze wróżbą tego, że znakomitsze w dziejach zajmie stanowisko, tak, jak niepłodność bywa stanowczą oznaką narodowego upadku. Wasza utrata niepodległości nie pochodziła z przeżycia, z przecywilizowania, ze sceptycznej i egoistycznej apatyi ludzi, którymi długo a dobrze administrowano; było to nieszczęście, które spotkało naród młody, zanim dojrzał i zanim do sił pełnych doszedł. Pod obcemi rządami daliście dowody wytrwałego, lubo nie zawsze rozważnego patryotyzmu, gorącego przywiązania do wiary i do obyczaju przodków. Znosiliście pięknie najsroższe i najwystępniejsze prześladowania, umiecie je dalej znosić, a wśród nich kształcicie ciągle wasze piśmiennictwo i waszą narodową cywilizacyę, wielu zaś Polaków odznaczyło się poświęceniem dla sprawy, istotnem bohaterstwem. Niegdyś byliście ulubieńcami rewolucyjnej, bezmyślnej gawiedzi, która nad własną pracując zgubą, uwodziła was poklaskiem swoim do czynów bohaterskich, ale samobójczych, i to sprawiało, że ludzie głębsi spoglądali na was z nieufnością. Dziś rzesze ślepe odwróciły się od was; urągają wam; międzynarodowa klika, która Europę systematycznie do zguby prowadzi, nienawidzi was na równi z katolickim Kościołem. Ta właśnie nienawiść pobudziła u mnie pewien szacunek dla was, zwróciła moją uwagę na was, sprawiła, żem się starał lepiej o polskich stosunkach wywiedzieć. I wiem, że istnieje u was szkoła poetyczna i filozoficzna, która się spodziewa zbawienia Europy za sprawą Polski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Następnie przemawiał poseł X. Włazowski. Mówca domaga się religijnego wychowania młodzieży i zaprowadzenia egzaminu z religii przy maturze. Albo — powiada — należy maturę zupełnie znieść, ale jeżeli jest, to powinna być egzaminem z wszystkich przedmiotów. Następnie omawia obszernie położenie duszpasterzy i kleru, żąda większego uwzględniania życzeń stanu duchownego, domaga się zmiany ustawy o patronacie, gdyż szczególnie tam, gdzie rządowi przysługuje prawo prezenty, objawiają się wielkie braki. Jeżeli chodzi o cele katolickie, rząd jest bardzo oszczędny, a natomiast dla protestanckich pastorów, którzy przybywają z Niemiec i szerzą tu wrogie hasła „Los von Rom“ itp., jest dosyć pieniędzy.

Po faktycznem sprostowaniu p. Romańczuka, który wobec twierdzenia ministra oświaty zaprzecza, jakoby profesor narodowości ruskiej zajęty był w ministerstwie oświaty, — zabrał głos sprawozdawca p. Starzyński. Mówca przyłącza się do zarzutów w sprawie wyznaczenia zbyt małej sumy w budżecie na cele kulturalne. Należy się spodziewać — powiada — że w tej sprawie, w której votum Izby jest jednomyślne, a także i minister oświaty do niego się przyłączył, nastąpi wkrótce polepszenie. Co się tyczy rzekomej gospodarki protekcyjnej w ministerstwie oświaty, mówcy nic o tem nie wiadomo, a w danym wypadku z pewnością z całą siłą by przeciw temu się zwrócił.

Następnie polemizuje z p. Eisenkolbem, który nie jest zadowolony z polityki wyznaniowej ministra, bo rząd nie chce przyczynić się do tego, aby protestantyzm stał się w Austryi wszechwładnym i panującym. P. Eisenkolb jest w sprzeczności z ogromną większością tej Izby, tak, że wszystko to, co Eisenkolb w Izbie zarzucał ministrowi, jest właśnie ze strony większości Izby poczytywane za zasługę. (Oklaski u Polaków). Reforma ustawodawstwa małżeńskiego należy do zakresu ministra sprawiedliwości, a więc do dyskusyi nad dotyczącym działem budżetu. O przewadze protestantyzmu naturalnie nie może być mowy. Co się tyczy wniosku p. Romańczuka referent zastrzega się przeciw temu, jakoby stanowisko galicyjskiej Rady szkolnej były tendencyjne. Ta władza krajowa cieszy się powszechnem zaufaniem. Podział Galicyi pod względem administracyjnym i politycznym na dwie połowy jest niemożliwy, ponieważ Galicya, jak każda inna prowincya, ma znaczenie prawno-państwowe. Z podobnym projektem nosił się ongiś minister Bach, mowca zaś nie sądzi, by p. Romańczuk i Rusini pragnęli powrotu ery bachowskiej. (Oklaski u Polaków).

Co się tyczy twierdzenia, że ruskie zakłady ludowe są głównie jednoklasowe, a polskie wieloklasowe, mówca i co do tego musi odeprzeć zarzuty jako niesłuszne. Szkoły wieloklasowe są po miastach, a w żadnem mieście Rusini nie stanowią większości, dlatego język polski jest wykładowy. Nieprawdziwe jest twierdzenie, jakoby zaprowadzenie nauki języka polskiego jako obowiązkowego w szkołach ruskich było przeciwne ustawie; zresztą w wielu szkołach polskich język ruski jest także przedmiotem obowiązkowym.

Następnie przyjęła Izba tytuł „Zarząd centralny“, a po krótkiej dyskusyi etat wyznaniowy, poczem przystąpiono do obrad nad działem „Szkoły wyższe“. Referent poseł Starzyński poleca go przyjęciu. P. Berger (Wszechniemiec) żąda wyłączenia z tego działu politechniki czeskiej w Bernie. Wniosek ten 122 głosami przeciw 32 odrzucono. Za wnioskiem głosowali Wszechniemcy, członkowie niemieckiego stronnictwa postępowego i ludowego. Poseł Fiedler omawia życzenia Czechów na polu oświaty w ogóle, a w szczególności co do szkół wyższych; oświadcza, że Czesi zawsze będą wdzięczni państwu, jeżeli zaspokoi kulturalne potrzeby narodu.

Na tem o 7 wieczór posiedzenie zamknięto, następne w poniedziałek o 3 po południu.

Mały fejleton.

CZERWONA RÓŻA.

(Nowella kroacka).

Poczciwy, miły i skromny kandydat do stanu małżeńskiego, pan Pafnucy, zakochał się w „pięknej Ninie“, jak ją zwano w całem mieście. Piękny kawaler zdołał sobie zawsze, by wyjawić swemu ideałowi gorących uczuć miłości, wiedział bowiem, że w „pięknej Ninie“ kochał się cały kwiat młodzieży, lecz zawsze bez skutku. Pan Pafnucy tańczył z nią zaledwie parę razy i na tem zasadzała się cała ich znajomość. Nieraz spotkali się na promenadzie, lecz zawsze p. Pafnucy tracił rezon i odwagę, ile razy tylko spojrzał oko w oko „pięknej Ninie“.

Płynął tak dzień za dniem, aż wreszcie zakochany Pafnucy policzył 365 dni od chwili poznania swego ideału. O miłości jego nikt nie wiedział. Dwaj przyjaciele, z którymi zazwyczaj wychodził na przechadzkę, rozmawiali nieraz o „pięknej Ninie“, lecz wtedy Pafnucy milczał, jak zaklęty. Przyjaciele lubili nawet sekować Pafnucego, bo wiedzieli, że jest tak nieczuły na widok płci pięknej, że nawet widok Niny nie potrafi go poruszyć. Powoli jednak pozostało dosiedli się w tajemnicę, że przyjaciel Pafnucy zakochał się nieco i że Nina nie jest mu obojętną. Spowodowały to wejrzenia, posłane raz ukradkiem na promenadzie przez Pafnucego w stronę „pięknej Niny“. Postanowili zatem „wziąć na kawał“ poczciwego Pafnucego.

Pewnego dnia, rano przed balem, na którym miał być także i pan Pafnucy, otrzymał on z poczty następujący list: „Wielmożny Panie! Proszę mi wybaczyć, że się zwracam do Pana tych kilka słów, ale nieprzezwyciężone uczucie zmusiły mnie do tego kroku. Kocham Ciebie mój panie, i moje życie stałoby się przyjemnem, gdybym w Tobie wzajemność znalazła. Jeżeli mnie pan kochasz, przyjdź dziś wieczorem na bal, a zobaczysz, że przypnę sobie czerwoną różę do lewego boku, bo dłuższa taka niepewność zniszczy mnie zupełnie. Dziś wieczorem na balu oczekuję stanowczej odpowiedzi z Pańskiej strony. Proszę mnie nie zdradzić i przypiąć sobie na znak zgody czerwoną różę na lewem ramieniu. Z niecierpliwością wyczekuję chwili, w której znajdę się na sali balowej“.

List ten wyprowadził pana Pafnucego zupełnie z równowagi. Czytał go drugi, trzeci, czwarty i piąty raz, a za każdym razem przez usta jego wydobywał się mimowolny okrzyk: „Oby ten list był od niej!...“ Myślą był pan Pafnucy u boku pięknej Niny.

Czerwona róża na lewem ramieniu... Hm, a jak jej nie będzie miała Nina... Ej, nie, to ona pisała list, któżby inny był pisał... A jak zobaczę u Niny taką różę, wtedy tylko wyciągnę dłonie ku szczęściu...

Takiemi myślami mając zapełnioną głowę, poszedł pan Pafnucy na bal. Tymczasem w sali zbierało się najprzedniejsze towarzystwo. Wspaniałe toalety dam w jasnem oświetleniu nadawały powabny urok jej właścicielkom. U wejścia stali obaj przyjaciele Pafnucego, Jerzy i Jan, jak gdyby kogoś wyczekując. Wtem zjawiła się w drzwiach piękna Nina z matką. Jerzy co rychło podszedł ku niej z czerwoną różą w dłoni i podawszy jej ramię, wprowadził w grono zebranych już w sali dam.

— Jakże cudownie piękną jest ta róża, którą pan trzymasz w ręce! — zauważyła Nina —prawdę mówią, że róża jest królową kwiatów.

— Proszę, panno Nino, jeżeli pani pozwoli, to już obrałem miejsce godne tej królowej kwiatów, której będzie najlepiej przy boku pani, niedaleko jej serca.

— Ha, ha! — roześmiała się Nina — dlaczegoż właśnie w pobliżu mego serca?

— Czy nie zechce mi pani zrobić tej przyjemności?

— Ależ owszem, jeżeli to panu do szczęścia potrzebne.

Jerzy z eleganckim ukłonem przypiął czerwoną różę do lewego boku panny Niny.

Chwilkę przedtem wszedł Pafnucy z bijącem sercem do sali. Oczy jego szukały niespokojnie panny Niny, obawiając się prawie zobaczyć ją. Nagle stanął jak statua wykuta w marmurze — ujrzał Ninę z czerwoną różą przy lewym boku. Serce zabiło mu gwałtownie, stracił świadomość, gdzie jest i po co tu przyszedł — nie mógł opanować wzruszenia. Chciał biegnąć do Niny, a stał jakby przykuty na miejscu. Ocuciły go tony walca. Zobaczył w pierwszej parze Ninę z Jerzym i śledził ich, a gdy tańczyć przestali, pobiegł do Niny i porwał ją w wir tańca, jakby mu Amor skrzydeł udzielił.

Po walcu zaangażował ją do pierwszego kadryla. Kilkakrotnie spoglądał na czerwoną różę i chciał wypowiedzieć wszystko, co mu na sercu leżało — nie miał jednak odwagi zacząć mówić.

Nadszedł wreszcie i kadryl. W sali wszczął się ruch. Pafnucy stanął z Niną w szeregu tańczących.

— Z kim tańczymy vis à vis — zapytała panna Nina.

— Z moim przyjacielem Jerzym — odpowiedział Pafnucy. — Jesteś pani zadowoloną?

— W tym wypadku jest mi to zupełnie obojętne, ktokolwiek z tańczących będzie naszem vis à vis.

— Słowa pani są bardzo znaczące.

— Być może, że są znaczące, ale bardzo znaczące nie!

— Jak mam to rozumieć, panno Nino? — zapytał Pafnucy, ściskając czule trzymaną rączkę.

Ona spojrzała na niego zarumieniona i z błyszczącym wzrokiem.

Jerzy ustawił się tymczasem ze swoją danserką vis à vis i obserwował tę parę z nadzwyczajną ciekawością.

Podczas kadryla bawił się pan Pafnucy doskonale z piękną Niną, tak, że wzbudziło to nawet zazdrość w Jerzym.

— Nieprawdaż, panno Nino, że ja jestem pani winny odpowiedź? — zaczął Pafnucy, spoglądając na czerwoną różę.

— Odpowiedź.... jaką odpowiedź?

— Odpowiedź, jakiej sobie pani życzyłaś.... ja panią kocham....

Słowa te wzruszyły pannę Ninę bardzo, ręka jej zadrżała w ręce naszego przyjaciela Pafnucego.

— Czy pani jest zadowolona z mojej odpowiedzi?

— Z pana odpowiedzi! Nie rozumiem pana, odpowiedź może być tylko wtenczas, jeżeli istniało zapytanie.

— Naturalnie, ale ja przecież odpowiadam na pytanie pani.

— Na moje pytanie?—Co to ma znaczyć?— Co chcesz pan przez to powiedzieć?

— Tak, ja odpowiadam na pani pytanie. — Nie odpychaj mnie pani, powiedz, że tak jest! — Ja panią kocham!

— Ja pana nie odpycham, proszę tylko o wytłómaczenie — odpowiedziała Nina wzruszonym głosem.

— Jakto? — A cóż ma znaczyć ta czerwona róża, którą pani przypięłaś do boku?

— Ta róża? — Co ona ma znaczyć? — Ja nie wiem.

— Tak?! — A skądże się ona tu wzięła?

— Dostałam ją od pana przyjaciela.

— Tak? — Więc to sama pani ją sobie przypięłaś?

— Nie.

— Kto jest tym, który pani tę różę przypiął?

— Pana przyjaciel, Jerzy, nasze vis à vis.

Pafnucy zmieszał się nadzwyczaj i w jednej chwili zrozumiał wszystko. Odzyskawszy jednak wkrótce rezon, rzekł:

— Co pani myśli o moich uczuciach dla pani, które przed chwilą jej oświadczyłem?

— Cenię pana wysoko i myślę, że będę z nim szczęśliwą — brzmiała odpowiedź.

Więcej wyjaśnień już nie potrzeba było, za słowa mówiły bardziej wymownie spojrzenia i uściśnienia dłoni, które wyrażały najserdeczniejsze uczucia dwóch szczęśliwych serc.

Po kadrylu zabawiał się Pafnucy ciągle z panną Niną, nie odstępując jej ani na krok. Jerzy obserwował ich bezustannie. Nagle został bardzo niemile zdziwiony, widząc Ninę, śpieszącą ku niemu z czerwoną różą i listem w ręku. Chciał uniknąć spotkania i uciec, ale Nina stała już przed nim, mówiąc:

— Dziękuję panu uprzejmie za piękną różę, która spełniła doskonale swoje zadanie, teraz możesz ją pan sobie wziąć napowrót.

Jerzy stoi, jakby go kto oblał zimną wodą, nie był zdolny wymówić ani jednego słowa, a ręka mechanicznie wyciągnęła się po różę.

— Dziękuję ci, kochany Jerzy, za przyjacielską usługę, którą mi oddałeś — rzekł Pafnucy — list ten zatrzymam sobie na całe życie, jako drogą pamiątkę dzisiejszego wieczoru — i wskazał na list, który trzymała w ręku Nina.

Jerzy chciał się usprawiedliwić i prosić o przebaczenie, zanim jednak się obejrzał, już Nina i Pafnucy zniknęli, zostawiając go samego.

— Nie udało mi się — szepnął do siebie i czmychnął do domu. Nina i Pafnucy nadaremnie szukali go potem wszędzie po sali.

Miesiąc ledwie upłynął od tego czasu, a w kościele parafialnym zebrali się znajomi i przyjaciele Niny i Pafnucego, aby złożyć im życzenia w dzień ślubu. Kapłan połączył szczęśliwą parę dozgonnym węzłem małżeństwa ku radości i uciesze obojga.

KRONIKA.

Lwów 15 marca.

Akces do wiadomej odezwy w sprawie demonstracyj lwowskich, zgłosili w dalszym ciągu:

Z Stanisławowskiego: Alfred Doschot, Leon Ziarkiewicz, Juliusz Latkowski, Adolf Wisłocki, Józef Łapicki, Józef Dobek, Zaręba, Szczęsny Samborski, ks. Karol Bogucki, Krupka, J. Gryziecki, Mieczysław Brykczyński.

Z Samborskiego: Prefekt sodalicyi Ludwik Balicki, Zygmunt Sulimirski, Piotr Bruch, Stanisław Skibiński, Mieczysław Darowski, August Dunin.

Z Sanockiego: Włodzimierz Truskolawski, Władysław Wiktor, Stanisław Gniewosz, — trzy podpisy nieczytelne.

Z Cieszanowskiego: Tytus Zarzycki, Julian Puzyna.

Z Lwowskiego: Alfred Dzikowski, Aleksander Mazanowski.

Z Rudeckiego i Żydaczowskiego (na jednej liście) Ludwik br. Brückmann, Józef Giżowski, Gracyan Januszkiewicz, Zdzisław Krynicki, Stanisław Szczyciński, Wiktor Włodek, dr. Feliks Braetschner, T. Szypajło, W. Suchodolski, Białek, E. Osadziński, Daniel, Z. Ziemiański, Wiktoryn Ostrowski, Antoni Abgarowicz, Feliks Barański, Wasilewski, de Biberstein, A. Gogojewicz, ks. E. Pociej, Kazimierz Winnicki, Leszczyński, ks. Lewandowski, Parkota, Bolesław Huczyński, Janiszewski, dr. Wł. Rubinstein, Witołd Lityński, Mikołaj Podlewski.

Z Rohatyńskiego: Maurycy Mycielski, Michał Mycielski, Stanisław Karski, ks. Stanisław Tyczka, ks. Stefan Król, ks. Zygmunt Truszkowski, Mikołaj Cieński, Józef Świżewski, Władysław Gawroński, Bolesław Cieński, Klemens Dzieduszycki.

Kazimierz Obertyński (sokalskie), Henryk Potworowski (bohorodczańskie), Stanisław Łodyński (kamioneckie), Zygmunt Rudnicki (bobreckie), Adam Fink (wadowickie), Bronisław Osuchowski (turczańskie), Stanisław Dydyński (rzeszowskie), Stanisław Wybranowski (brzeżańskie), Zdzisław Younga (przemyślańskie), Mieczysław Artwiński (mieleckie), Adam Krajewski (brodzkie), Romuald Wojciechowski (ropczyckie), Fortunat Skarzyński (podhajeckie), Mieczysław Konopacki (zbarazkie), Stanisław Jasiński (kołomyjskie), Władysław Głębocki (nowosądeckie), Juliusz br. Brunicki (stryjskie), Jerzy Dunin hr. Borkowski (trębowelskie).

Wiadomości urzędowe. *Wiener Ztg.* ogłasza sankcyę ustawy o dochodach emerytalnych katolickich duszpasterzy zajętych przy zakładach publicznych, oraz duchownych-urzędników przy katolickich ordynaryatach, konsystorzach i biskupich urzędach — dalej sankcyę ustawy w sprawie zmiany §§ 59 i 60 ustawy przemysłowej; wreszcie rozporządzenie ministra sprawiedliwości w sprawie sędziowskiej służby przygotowawczej.

Zmiana przynależności gmin do okręgów sądowych. Gminy i przysiółki Kahujów, Honiatycze i Werbiż wraz z przedmieściem Szajow zostały wyłączone z okręgu sądu powiatowego w Komarnie i sądu obwodowego w Samborze, a przyłączone do okręgu sądu powiatowego w Szczercu względnie sądu krajowego we Lwowie.

Szlachectwo. Cesarz nadał kapitanowi I kl. z 32 pp. obrony krajowej w Nowym Sączu Alojzemu Risowi szlachectwo z przydomkiem „Riesenhort“.

Rekolekcye. W sali Stowarzyszenia „Skały“ rozpoczną się rekolekcye duchowne dnia 17 marca codziennie o godz 8 wieczorem pod przewodnictwem Wiel. X. Sopucha T. J.

Koncert kopernikowski z współudziałem p. Bel-Sorel, oraz pierwszorzędnych sił artystycznych teatru miejskiego odbędzie się w poniedziałek 17 b. m. w auli politechniki. Pozostałe w niewielkiej ilości bilety są do nabycia w księgarni p. Altenberga. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W niedzielę dnia 16 bm. w szkole realnej (Kamienna 2) o godz. 4·30 prof. uniw. dr. Br. Dembiński: „Walka narodowa 1792. Odstępstwo króla“. — W sali XIV uniwersytetu (Mikołaja 4) o godz. 6 prof. dr. J. Nusbaum: „Mózg u zwierząt kręgowych“. — W poniedziałek dnia 17 bm. w Zakładzie fizycznym (Długosza 8) o godzinie 7·30 dr. E. Romer: „Stolice Europy (Warszawa, Kraków, Wilno, Poznań, Gdańsk)“.

Pogrzeb śp. Bronisławy Poświkowej odbędzie się jutro, w niedzielę, o godz. pół do czwartej.

W Muzeum przemysłowem miejskiem otwarto wystawę prac uczniów wszystkich szkół przemysłowych rządowych z Austryi. Są tam więc meble, naczynia, tkaniny, wyroby z drzewa i metalu, wyroby plecione, rysunki itd. Wystawę zwiedzać można w dni powszednie od godz. 9 do 2, a w niedziele i święta od 10 do 1.

Pojedynek dzieci. Z Brzeżan donoszą o bezprzykładnym chyba dotąd wypadku „orężnego spotkania się“ dwojga dzieciaków, uczniów drugiej klasy gimnazyum. Obaj mali rycerze zakochali się w jednej panience i wyzwali się na rewolwery. Z odległości dziesięciu kroków wypalili do siebie zapaśnicy z broni, nabitej prochem i ostrymi kamyczkami. Strzały były fatalne. Jeden malec jest ranny śmiertelnie, ma silnie uszkodzoną klatkę piersiową — drugi lekko.

Z Warszawy nam donoszą: Na pytanie wasze, o ile prawdziwe są wiadomości podawane przez rozmaite radykalne i paszkwilowe pisma w Galicyi, że ś. p. Lucyan Wrotnowski dopuścił się jakichś sprzeniewierzeń, czy też roztrwonienia lub zmarnowania kapitałów innych osób, odpowiadamy, że nie ma w tem absolutnie ani słowa prawdy. Ś. p. Lucyan Wrotnowski, jako umysł ogromnie energiczny i czynny, prowadził mnóstwo interesów najrozmaitszego rodzaju, więc skoro umarł prawie nagle, bo zaledwie po kilkudniowej zapalnej chorobie, przeto na razie zdawało się, że interesa zostawił w stanie zupełnie chaotycznym. Po bliższem jednak zbadaniu aktów, ksiąg i papierów, przekonano się, że rzeczy są w zupełnym porządku i że rozwikłanie interesów odbędzie się bardzo pomyślnie.

Wyjaśnienie. Od. p. Stanisława Sokołowskiego, właściciela Biura dzienników we Lwowie, otrzymujemy następujące pismo: We wczorajszem sprawozdaniu z posiedzenia Rady miejskiej podano między innemi, że „pozwolono pani Wojnarowskiej i pani Sokołowskiej za stosowną opłatą utrzymywać na placach miejskich kioski do nalepiania afiszów, oraz sprzedawania gazet“. Otóż treść powyższa jest mylną, gdyż uchwalono: Zezwolić p. Sokołowskiemu (nie zaś mojej żonie) na postawienie na publicznych placach *5 kiosków* dla rozsprzedaży gazet, a pani Wojnarowskiej na postawienie *5 walców* do nalepiania afiszów. Pani Wojnarowska nie posiada koncesyi na sprzedaż gazet, zaś między kioskami do sprzedaży gazet, które w każdym razie mają poważniejszy cel, niż słupy pod afisze, jest także ta różnica, że pierwszy kosztuje 2200 złr., drugi zaś zaledwie 80 złr.

Nowa rafinerya nafty. Zarząd galicyjskiego Towarzystwa naftowego „Potok“ odbył wczoraj w Krakowie posiedzenie, na którem na wniosek dra Augusta Raczyńskiego uchwalono zbudować własną rafineryę nafty. Okazało się to niezbędnem, gdyż Towarzystwo ma wielkie zapasy surowej ropy, a w dniach ostatnich w szybie 19-tym ropa znowu niespodzianie z wielką siłą wybuchła.

Rozwiązanie czytelni ruskiej. W Hołowiecku pow. starosamborskiego istniała od paru lat czytelnia „Proświty“. W ostatnich dwóch latach życie w niej zamarło, a obecnie starostwo ją rozwiązało. *Diło* bardzo nad tym faktem boleje, a winę upadku czytelni przypisuje jednemu z miejscowych ruskich księży.

Zbytek gorliwości wyborczej. W niektórych lwowskich korporacyach rzemieślniczych i przemysłowych zdarzają się nieraz przy sposobności walnych zgromadzeń zdumiewające zajścia. Dyskusya prowadzona bywa z takiem zacietrzewieniem, że przechodzi w słowne, a nawet i czynne zniewagi. A wszystko ma swą przyczynę w żądzy dygnitarstwa korporacyjnego; ten pan chce na gwałt być prezesem, ten sekretarzem, ów członkiem wydziału. Takie wybory „ożywione“ odbyły się tymi dniami w korporacyi gospodnio-szynkarskiej, a walka zażarta toczyła się o prezesostwo. Po burzliwych pięciogodzinnych obradach dokonano wreszcie wyboru przełożonego korporacyi. Wczoraj przystąpiono do skrutynium; otóż okazało się, że jakkolwiek na zgromadzeniu było 188 głosujących, to liczba oddanych głosów wynosi aż 225. Wymowny to dowód, jak w tych sferach żądza dygnitarstwa jest bezbrzeżna.

Nowy arcyksiąże. Arcyksiężna Marya Krystyna, małżonka arcyksięcia Piotra Ferdynanda, powiła w Lincu wczoraj po południu szczęśliwie syna.

Pamiątki po drze Chmurskim. Sąd krakowski ogłosił już cały szereg pozwów cywilnych przeciw zbiegłemu drowi Serafinowi Chmurskiemu. Tak np. są pozwy: Banku hipotecznego o 5.300 K., starosty podgórskiego hr. Edwarda Starzyńskiego o 2000 K., Tow. rękodzielników i przemysłowców w Krakowie o 5.220 K., Związku Bankowego w Krakowie o 6.425 K., notaryusza Rudolphiego o 1650 K. i Jadwigi Szwarzenberg z Czernej o 1.400 K.

Samobójstwo. Wczoraj wieczorem w jednym z pierwszorzędnych hoteli lwowskich zastrzelił się kielner hotelowy 22 letni Karol Sorówka. Znaleziono przy nim kartkę z napisem: „Bóg nas osądzi“.

Pan Solski, wielki artysta, a zarazem reżyser sceny lwowskiej, którego mistrzowski artyzm cały Lwów podziwia i niezmiernie wysoko ceni, znalazł się w położeniu, które wszystkich wielbicieli jego genialnego talentu wzrusza do głębi. Od kilku tygodni małżonka jego, znakomita artystka, niezawodnie jedna z najpierwszych, a bodaj czy nie najpierwsza dziś w Polsce, pani Irena Solska, jest obłożnie chora; bywały chwile, kiedy zdawało się, że lampa jej życia stanowczo już gaśnie. Stroskany małżonek musiał dzielić swą istotę: na opiekuna i pocieszyciela ciężko chorej żony i na artystę o bardzo rozległych, trudnych i wielkich obowiązkach, dla teatru niezbędnego. W tem niesłychanie trudnem położeniu pośpieszyła mu z serdeczną pomocą jego świekra, pani Bronisława Poświkowa, która opuściła swą szkołę malarską, a pośpieszyła do łoża chorej córki. I stała się tragedya niezwykła. Pani Poświkowa, pielęgnując córkę, nabawiła się zapalenia płuc i wczoraj rano umarła. Niepodobna wprost wyobrazić sobie, jak ten wypadek musiał oddziałać na p. Solskiego. Życie żony w ciągłem niebezpieczeństwie, a matka zamknęła oczy na sen wieczny. Tę wprost straszną sytuacyę odczuły gorące serca naszych pań z towarzystwa; pośpieszyły więc z samarytańską pomocą — i kilka pań — między niemi hrabina D. — czuwają u łoża pani Solskiej, pocieszają ją, podają leki, pragnąc umniejszyć troski znakomitemu artyście, złamanemu dwiema katastrofami.

„Pan Wołodyjowski“. Opera Henryka Skirmunta, którą po raz pierwszy usłyszymy w teatrze lwowskim dnia 21 bm., rozpoczyna się męską, ognistą pobudką bojową. Motyw bohaterski w uwerturze przechodzi przez całą operę, dominuje we wszystkich aktach i tryumfuje w scenie ostatniej. Druga część uwertury, to dziarski, zamaszysty mazur, po którym następuje chorał w nastroju podniosłym, a który kończy się przejściem do pierwszego motywu tryumfu. Gdy kurtyna się podnosi, widzimy na scenie na lewo stary, modrzewiowy dwór szlachecki, dwór Ketlinga, otoczony rozłożystemi lipami, na prawo kościół, a w głębi łąki i lasy, nad którymi rumieni się zachodzące słońce. Dzwony rozlewają w powietrzu srebrzyste dźwięki, a na dziedzińcu kościelnym zbrojni rycerze i lud czekają na orszak ślubny. Po chwili wychodzi z kościoła grono weselne, dwie pary małżeńskie: Wołodyjowski z Basią i Ketling z Krzysią, a za nimi pan Zagłoba, stolnikostwo, podkomorzyna lwowska itd. Scena to bardzo nastrojowa, utrzymana w rytmie polonezowym. Silny kontrast do niej stanowi arya Tatara, Azyi, który, ukryty za drzewem, patrzy na orszak ślubny. Azya wyraża oburzenie, że Basia, którą on kocha namiętnie, stała się żoną innego. Pieśń Tatara zawiera płomienne motywy wschodnie, zaczerpnięte w pieśniach Tatarów krymskich. Prześliczną jest modlitwa muzułmańska Azyi, oparta na oryginalnym, tatarskim motywie. Azya zwrócony ku księżycowi, wygłasza słowa modlitwy: „Lacha i Allach, Lacha i Allach, Mahomet Rossullach!“ Pieśń tę mącą echa biesiady we dworze, słychać stamtąd toasty: „Zdrowie Basi! Zdrowie Michała! Vivant!“ na odgłos których Azya woła: „Ałła! We mnie Tuhaj-Beja krew! Lew zraniony — sroższy lew. Porwę Basię, kto dogoni Azyę? Chanów tron do jej drobnych rzucę nóg“.

Z domu biesiadnego wychodzi Wołodyjowski z żoną i goście weselni; Wołodyjowski spostrzega posła, który mu wręcza pismo od hetmana z wezwaniem, by wyruszył z wojskiem na obronę Kamieńca przed najazdem tureckim. Podczas odczytywania skryptu rycerstwo otacza tłumnie Wołodyjowskiego, a treść ilustruje tu muzyka, osnuta na tle marsza wojennego, przyczem słychać przewodni motyw tryumfujący. Wódz odprawia posła z oznajmieniem, że wola hetmańska będzie wypełniona i wydaje rozkazy do pochodu, który ma nastąpić nazajutrz.

W scenie następnej słyszymy prześliczny chór rycerzy, którzy śpiewają pobudkę bojową (fugato). Chór zaczyna od słów:

Bracia! już nam na wojenkę czas,
Na pole krwawe chwały.
Hej! ptaku, prowadź nas,
Orle biały!

Nadchodzi Ketling z Krzysią i powiada, że zanim się krew poleje, niechaj zabrzmią flety i pieśni, niechaj zapłoną ogniska, „baśni wstąp do mojej chaty, ukołysz kochanie“; jestto bardzo liryczna arya, przerywana odgłosem fujarek. Potem drzwi domu otwierają się; wpadają pary tańczące dziarskiego mazura. Następuje opowiadanie Zagłoby na tle aryi mazurowej. Mówi on, że mógłby i on zatańczyć, ale nie ma dlań pary; dawniej rozrywały go panny, wdowy i mężatki; cieszył się nawet względami sułtanowej, która go często złotem obsypywała. Zagłoba kończy śpiewem na cześć niewiast. Poczem następuje duet Michała z Basią, która wybiera się z Michałem na wyprawę. Po duecie tym, poważnym, podniosłym, następuje duet Ketlinga z Krzysią, w tonie nerwowym, coraz bardziej namiętnym. Zagłoba, zawsze wesół i dowcipkujący, słysząc wynurzenia miłosne obu par, przenosi się myślą do dawno minionych lat, popada w zadumę i tęskni za „ustami różowemi“. Świta; Zagłoba spogląda w niebo i widzi gwiazdę poranną. Obie pary wraz z swym przyjacielem intonują słowa modlitwy: *Stella matutina, ora pro nobis*! Tym krótkim kwintetem kończy się akt pierwszy; blaski słońca oświetlają scenę, a muzyka charakteryzuje wschód słońca.

Akt drugi rozgrywa się w polu pod Kamieńcem; na pierwszym planie skaliste wzgórze, dalej dolina, w głębi zarysowuje się twierdza kamieniecka. Wołodyjowski, Basia, oraz starszyzna przyglądają się ciągnącemu doliną wojsku. Widać wierzchołki chorągwi i buńczuki tatarskie. Pochód wojska zapowiada przygrywka, trzymana w rytmie marsza. Gdy kurtyna się podnosi, dochodzą z za sceny miarowe uderzenia w bęben. Wojska maszerują przy dźwiękach pieśni. Polacy wołają:

Bić się mężnie — nasza wola,
Zginąć mężnie — nasza dola.
Pułkowniku prowadź nas!

Zaś Tatarzy śpiewają dziką melodyę:

Srebrny miesiąc: nasze godło,
Za zdobyczą lećmy w step;
Nasza ziemia — końskie siodło,
Nasz przewodnik — konia łeb.

Wołodyjowski wydaje rozkazy bojowe, a Basia śpiewa tęskną aryę, w której żali się, że nie może z mężem iść na wojnę. Aryi tej towarzyszy odgłos trąbek, grających za sceną. Przebrzmiały wreszcie słowa pożegnania Basi z rycerzykiem, wojsko znika z przed jej oczu, gdy wtem zjawia się przed nią Tatar Azya. Zrazu rozpamiętywa on swe strony ojczyste, Krym, gdzie w powietrzu grają echa miłości, gdzie wiatr huśta białą pierś fal, gdzie „w nocy cisza głęboka, tylko oko oka— i ust szukają usta“; a następnie Tatar wybucha żarem płomiennej miłości ku Basi. Na jej upomnienie: „jam żona twego pułkownika“, Tatar z dzikim śmiechem odpowiada, że już nie jest sługą Wołodyjowskiego, gdyż go zdradził i namówił Tatarów, by odstąpili rycerstwo polskie; grozi on Basi, że ją porwie i uprowadzi na Krym, a przelękniona Basia pada na kolana i śpiewa prześliczną modlitwę, błagając Boga o ratunek. Gdy się to dzieje, z za sceny dolatują odgłosy staczanej bitwy, wreszcie trębacze Wołodyjowskiego ogłaszają zwycięstwo. W tej chwili najwyższego napięcia, w tej ostatecznej dla Azyi chwili, by porwał Basię, gdyż wnet nadciągnie z powrotem Wołodyjowski, Basia wyswobadza się z rąk Tatara i jednym ciosem sztyletu Azyę zabija.

Akt trzeci rozgrywa się w fortecy kamienieckiej. Starszyzna rycerska odbywa naradę przed bitwą, jaką stoczyć ma rycerstwo z o wiele silniejszą liczebnie nawałą turecką. Mieszkanki Kamieńca błagają Wołodyjowskiego, aby się poddał, a nie narażał miasta na niechybną zgubę. Ale wódz całą ufność pokłada w Bogu, do nieba zwraca się z gorącą, potężną modlitwą, w której wtóruje mu chór wartowników. U bramy kamienieckiej zjawia się Basia. Wołodyjowski czule ją żegna, poczem idzie w bój, który wre od wieczora do świtu. W tem na baszcie pojawia się biała chorągiew. Wódz żegna się z Ketlingiem, który potem schodzi do lochów. W chwili, gdy na murach ukazuje się wojsko tureckie, Wołodyjowski dobywa miecza i pada z okrzykiem: „Ponad kochanie — Ojczyzna i Bóg!“ gdyż równocześnie następuje wybuch, oznajmiający wysadzenie twierdzy w powietrze. W owej chwili słyszymy po raz ostatni ów prześliczny, przewodni motyw tryumfu.

Dla opery tej sprawiła dyrekcya teatru stylowe kostyumy, sporządzone podług wzorów matejkowskich. Dekoracye również wzorowane są na fotograficznych zdjęciach i sztychach, sporządzonych na miejscu, w Kamieńcu.

Akcyjny bank związkowy. Po długoletnich zabiegach weszła w życie z dniem dzisiejszym w naszem mieście nowa instytucya bankowa pod firmą „Akcyjny bank związkowy“, która ma być punktem oparcia dla licznych stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. One też dostarczyły nowemu bankowi przeważnej części kapitału akcyjnego, oznaczonego na milion koron. Na ten milion złożyły się udziały 119 stowarzyszeń w sumie 706.600 koron i udziały osób prywatnych w sumie 293.400 K.

Wczoraj odbyły się poufne narady delegatów tych Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, które głównie przyczyniły się do powstania „Akcyjnego banku związkowego“, dziś zaś odbyło się pierwsze walne zgromadzenie jego uczestników, na którem wybrano zarząd nowej instytucyi.

Posiedzeniu dzisiejszemu przewodniczył p. Stefan Sękowski, jako koncesyonaryusz. Skonstatował on, że kapitał akcyjny w kwocie miliona koron został całkowicie wpłacony. Następnie przyjęto statut Banku i dokonano wyborów.

Do Rady zawiadowczej weszli pp.: Wojciech Biechoński, dr. Wiktor Lechowski, Hilary Filasiewicz, Przemysław Kotarski, Bolesław Żardecki, Eugeniusz Kusiba, Władysław Terenkoczy, Stefan Sękowski, hr. Adam Skrzyński, kniaź Roman Puzyna, Ludwik Ramułt i Kazimierz Łaski.

Do wydziału rewizyjnego wybrani zostali pp: Karol Edward Epler, Tomasz Łaszcz, Stanisław Ostaszewski.

Na wniosek Jana hr. Potockiego uchwalono złożyć hołd Ojcu św. Również zgodnie z wnioskiem hr. Potockiego uchwalono wyrazić p. Sękowskiemu, któremu dzisiejszy poranny *Kuryer lwowski* poczynił rozmaite niesłuszne zarzuty, najzupełniejsze zaufanie.

Prezes Związku Stowarzyszeń spółek zarobk. i gospod. p. Biechoński wezwał delegatów tych Stowarzyszeń, ażeby gorliwie popierali działalność Banku i na podstawach realnych rozwijali jego czynności, poczem podniósł, że Bank ten nie jest polem do zdobywania synekur, ani posad tłustych.

W zgromadzeniu dzisiejszem uczestniczyło 54 delegatów Stow. zarobkowych i gospodarczych, reprezentujących 217 głosów, oraz 27 osób prywatnych, reprezentujących sto głosów.

Depesza Roosevelta, prezydenta Stanów Zjednoczonych, do cesarza Wilhelma, wysłana w odpowiedzi na telegram cesarza Wilhelma, w którym on dziękuje za gościnne przyjęcie brata jego, ks. Henryka pruskiego, odznacza się szczególnie tem, że nie tytułuje cesarza niemieckiego „W. Ces. Mość“, lecz po prostu używa wyrazu: Pan, Pański itd., podczas gdy np. prezydent francuski Loubet w telegramach swych do cara zawsze używał ogólnie przyjętego sposobu tytułowania monarchów. Depesza ta Roosevelta, o której krótko doniósł

nasz wczorajszy telegram z Nowego Jorku, brzmi w całości, jak następuje: „Wizyta brata Pańskiego w naszym kraju wiele przyczyniła się do wykazania, jak głęboko tkwią przyjazne uczucia, łączące oba narody, i była pod każdym względem nadzwyczaj szczęśliwa. Mam nadzieję, że pozwoli mi Pan powinszować Mu tego podziwu godnego sposobu, w jaki przedstawił się brat Pański i zdobył sobie najserdeczniejszą sympatyę i poważanie wszystkich. Powitaliśmy go serdecznie dla jego własnej osoby, ale bardziej jeszcze jako zastępcę Pańskiego i zastępcę potężnego państwa niemieckiego. Dziękuję Panu w imieniu narodu amerykańskiego za to, co Pan uczynił, a dziękuję Panu ponadto osobiście za pełną łaskawości formę, w jakiej Pańska kurtoazya się objawiła“.

Zmarli. We Lwowie Franciszek Karasiński, emer. radca dworu, honorowy obywatel m. Jasła, lat 77. — W Krakowie Marya z baronów Horochów Konopkowa, lat 66; Filipina z Mayzlów Waligórska, b. właścicielka dóbr, matka inspektora podatkowego dra Jana Waligórskiego, lat 58. — W Krosienku pod Przemyślanami Teresa z Sękowskich Prorokowa, żona emer. wielkiego łowczego dóbr Romana hr. Potockiego, lat 76.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 8, w poł. — 2 R. Bar. 778. Spadł. Pogodnie.

Przed bitwą przyszłości. *Wódz.* Żołnierze, walczcie mężnie! Pomyślcie tylko, ile to setek aparatów fotograficznych skierowanych jest na was.

Mądrość narodów. U dawnych Assyryjczyków było prawo, według którego zbierano co rok na plac publiczny dziewice niezamężne. Piękne sprzedawano, a zapłatę za nie oddawano tym, którzy się z mniej nadobnemi żenili.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę „Manon“ opera w 4 aktach J. Masseneta. Występ Bel Sorel. — Jutro w niedzielę o godz. 3ciej po południu „Popychadło“ komedya w 5 aktach J. Szutkiewicza. Wieczorem o godz. 7mej po cenach zniżonych po raz 5ty „Urwasi“ opera w 2 aktach E. Dluskiego. Następnie: „Majowa mazur“, „W sieciach Satyra“ i „Królowa Bajka“ M. Tatarkiewicza. — W poniedziałek po raz 7my „Latający Holender“ romantyczna opera w 3 aktach R. Wagnera. — We wtorek po raz 3ci i ostatni „Mignon“. Przedostatni występ Bel Sorel i ostatni występ Jadwigi Camilowej i M. Lewickiego. — We środę ku uczczeniu 75tej rocznicy urodzin Józefa Bliźińskiego (wznowienie) „Pan Damazy“ komedya w 4 aktach Józefa Bliźińskiego.

Literatura i sztuka.

* **Historyczna Akademia muzyczna.** Liczny zastęp wyborowej publiczności zgromadził się wczoraj w sali Domu Narodowego dla wysłuchania uroczystego koncertu, którego zadaniem było zainaugurowanie także i u nas we Lwowie i w Galicyi odrodzenie polskiej muzyki kościelnej. Inicyator tej Akademii muzycznej X. dr. Surzyński, proboszcz z Kościana w Księstwie Poznańskiem, redaktor czasopisma *Muzyka kościelna*, a jak wczoraj przekonaliśmy się, wybitny kompozytor, niestrudzony dyrygent i głęboki znawca muzyki religijnej naszej i obcej, spotęgował doniosłość tych pięknych produkcyi chóralnych, jakie słyszeliśmy wczoraj, przez to, że przed każdą grupą utworów, należących do jednej epoki, wygłosił krótki, ale doskonale informujący, a przytem pięknym zapałem do sztuki katolickiej i głęboką religijnością nacechowany odczyt.

Na wstępie zaznaczył, że przed 40 laty Wincenty Pol w świetnie prelekcyach, wygłoszonych w ratuszu lwowskim, pierwszy przypomniał współczesnym, że w dawnej Polsce muzyka kościelna stała na bardzo wysokim stopniu doskonałości i zachęcał do poszukiwań w archiwach, które niezawodnie kryją w sobie wiele dzieł wysoce wartościowych. Myśl jego doczekała się w naszych czasach urzeczywistnienia, do czego zwłaszcza przyczyniła się dążność, objawiająca się w Niemczech, a skierowana ku odnowieniu muzyki kościelnej według przykładu dawnych klasycznych jej mistrzów. Inicyatorami tego ruchu byli arcybiskup ratysboński Droste-Fischering i znany działacz i uczony katolicki Görres.

Prelegent omówił następnie dzieje muzyki kościelnej w Polsce. Jeszcze w wieku XV. Grzegorz z Sanoka za bytności swej w Rzymie zapoznał się z klasyczną muzyką religijną włoską, a wróciwszy do kraju rozbudził zamiłowanie do tej muzyki w szerokich kołach, i zachęcił też dwór królewski do jej pielęgnowania. Odtąd poczyna się rozkwit tej pięknej sztuki w Polsce, a w wieku następnym polska muzyka religijna dosięga takiej wyżyny, że dorównywa największym arcydziełom muzyki włoskiej. T. zw. kapela rorantystów w Krakowie słynęła szeroko po za granicami Polski, a dzieła Marcina Leopolity, Szamotulskiego, Szadka, Gomółki wielkim i zasłużonym cieszyły się rozgłosem. Największym zaś z pośród tych mistrzów XVI wieku, Palestriną polskim, jest Mikołaj Zieleński. Prelegent przytoczył słowa wytrawnych krytyków niemieckich, którzy poznali te dzieła w zbiorowem wydawnictwie najcelniejszych zabytków muzyki religijnej wszystkich narodów. Zaliczają oni dzieła Zieleńskiego do pereł tej muzyki, wynoszą imponującą ich architektonikę, wielką doskonałość w zawiłych zadaniach kontrapunktu, czar melodyi, czystość harmonii i prawdziwego ducha religijnego, przyczem zaznaczają, że tylko wyborowe siły śpiewackie zdołają należycie oddać te utwory.

W wieku XVII i XVIII w ogóle muzyka kościelna stała się więcej na efekt obliczona; starano się wywołać wrażenie siłą, bardziej niż prostotą i rzewnością, oraz pozwalano sobie na pewne wybujałości. Prąd ten zaznaczył się też i w Polsce. W wieku tym królewska kapela śpiewaków w Warszawie doszła do tak wielkiego stopnia doskonałości, że przyznano jej pierwsze miejsce w całej Europie. Jako kompozytorzy tego czasu odznaczyli się przedewszystkiem X. Bartłomiej Pękiel i X. Grzegorz Gorczycki, który mimo tego prądu, o jakim wspomnieliśmy, umieli zachować w swych utworach dość wielką prostotę i nastrój poważny.

Przez sto lat późniejszych muzyka religijna u nas zupełnie upadła, a także zagranicą zeszła na manowce, gdyż zapomniano o różnicy między Kościołem a teatrem i odstąpiono od tego, co jest podstawą muzyki religijnej, od dawnego chorału gregoryańskiego. W miejsce polifonii, w której jedność tonie w natchnieniu religijnem, obejmującem wszystkich, wprowadzono monodyę, chór jednogłosowy, mający być naśladowaniem chóru w tragedyi starogreckiej. Dopiero w nowszych czasach, jak już wspomniano, nastąpiło odrodzenie muzyki religijnej.

Wczoraj wykonał wyborowy chór Towarzystwa muzycznego szereg utworów polskiej muzyki kościelnej z w. XVI, XVII i wreszcie współczesnych. Podniosły, a przytem prosty styl, piękne melodye, naturalność i głębia uczucia najwybitniejszych kompozytorów z w. XVI zachwyciły słuchaczy; utwory jak *Missa Paschalis* Leopolity, psalm Gomółki i graduale *In monte Oliveti* Zieleńskiego, są prawdziwemi arcydziełami. Bardzo piękną jest także melodya ludowa *Ogrodzie oliwny*. Z dzieł XVII w. najbardziej wyróżnia się *Agnus Dei* X. Pękiela i *Sanctus* i *Benedictus* X. Gorczyckiego, ze współczesnych zaś śliczne *Responsorium* Nowalskiego, Żmudzina, ucznia szkoły ratysbońskiej. Słyszeliśmy też kilka utworów X. Surzyńskiego, posiadających wybitne zalety, jak przedewszystkiem *Benedictus* i pieśń *Jezu smiłuj się!*

Wrażenie tych wszystkich utworów było bardzo silne. Podniosło ono ducha w sferę religijną, ale także uradowało słuchaczy z tego powodu, że polscy kompozytorzy tak wysoko się wzbili w dziedzinie prawdziwej sztuki.

Wykonawcy tych dzieł mieli zadanie bardzo trudne, bo odbiegające od zadań, do jakich przywykli; a dodać należy, że tylko trzy dni mieli do przygotowania się. Tem większa należy im się pochwała. Byli to członkowie chóru Towarzystwa, panie i panowie, oraz kilka wyborowych sił amatorskich, jak hrabianka Pelagia Skarbkówna i pani Aleksandrowa Tchorznicka.

* **„Die Ruthenen und ihre Gönner in Berlin“.** Pod powyższym tytułem wyszła właśnie w Wiedniu i Lipsku broszura sekretarza naszej akademii Umiejętności i profesora uniwersytetu Jagiellońskiego Dra Stanisława Smolki, wykazująca całą bezpodstawność oszczerstw, jakie liberał niemiecki Sattler rzucił w parlamencie berlińskim na nasz kraj i na Polaków.

Cześć ekonomiczna.

Wiedeń 13 marca.

(Z). We wczorajszym liście wspomniałem o tem, że poseł Götz poruszył w Radzie państwa kwestyę, czy nie dałoby się przeprowadziś konwersyi państwowych obligów t. z. domenowych, będących jednym z najuciążliwszych długów państwowych, gdyż państwo opłaca od niego $5\frac{1}{2}\%$. Owóż sprawa tego długu przedstawia się jak następuje: Zaciągnięty on został w czasach, gdy Austrya znajdowała się w największych kłopotach finansowych, t. j. w przededniu wojny r. 1866. Wtedy to zawarł rząd z austryackim Zakładem kredytowym ziemskim (österr. Bodencreditanstalt) umowę, którą bank ten zobowiązał się dostarczyć rządowi 60 milionów złotych reńskich za pomocą emisyi pięcioprocentowych obligów t. zw. „Domänenpfandbriefe“, rząd zaś zabezpieczył tę pożyczkę na państwowych dobrach i lasach i zobowiązał się na umorzenie jej i oprocentowanie płacić przez 46 lat po 3,600.000 złr. rocznie. Pieniądze, pochodzące z tej pożyczki, przeznaczone były pierwotnie na spłatę przypadającej w grudniu 1866 raty od stumilionowego długu, należnego bankowi austro-węgierskiemu od państwa. Tymczasem gdy nastała wojna, postanowiono użyć tej pożyczki na koszta wojenne. Atoli spieniężenie jej nie było rzeczą łatwą, gdyż Zakład kredytowy ziemski nie dał państwu gotówki, tylko listy zastawne, a w czasach wojennych nikt ich kupować nie chciał. Dopiero po wojnie udało się rządowi spieniężyć te listy, co oczywiście połączone było z ogromnemi kosztami, a gotówka, uzyskana stąd, obrócona została w przeważnej części na zapłatę odszkodowania wojennego Prusakom. Konwersya tych listów przedstawia z tego względu pewne trudności, że wedle ich tekstu Zakład kredytowy nie ma prawa wylosowywać co roku większej ich ilości nad tę, jaka przewidziana jest w planie umorzenia, z drugiej strony jednak państwo ma prawo płacić większe raty, aniżeli przepisano w planie umorzenia. Zdaje się tedy, że konwersya będzie możliwą do przeprowadzenia jedynie w drodze umowy z posiadaczami tych listów zastawnych, dla których zamianowany zostanie osobny kurator.

Na giełdzie był dziś spadek kursów. — Konwersya węgierska tak bowiem została już wyzyskana dla celów spekulacyjnych przez kilka tygodni, że stanowcza wiadomość o jej sfinalizowaniu już nie wywiera tego wrażenia, co poprzednie niewyraźne pogłoski o postępie rokowań. Na każdy sposób donieść wypada, że jutro zjeżdżają się do Pesztu wszyscy główni przedstawiciele grupy Rotszyldowskiej, w ich liczbie sam wódz tej pieniężnej potęgi baron Albert Rotszyld, z Berlina zaś przedstawiciele towarzystwa dyskontowego i firm Bleichrödera i Medelsohna, że podpisanie kontraktu odbyć się ma w sobotę o 11 przed południem, a tegoż dnia wieczorem daje minister finansów Lukacs bankiet polityczno-finansowy z okazyi podpisania układu konwersyjnego.

W Berlinie podrożał dziś eskont prywatny na $1\frac{7}{8}\%$ (wynosił on już tylko $1\frac{1}{8}\%$) i to oddziałało bardzo ujemnie na tendencyę tamtejszego targu i sparaliżowało dobre wrażenie, jakie wywarła wiadomość, że niebawem pojawi się na targu niemieckim nowa rosyjska pożyczka kolejowa w sumie 400 milionów marek.

W Londynie sytuacya giełdy jest niepewna i obawiają się tam licznych bankructw z powodu półmiesięcznej likwidacyi. Także spodziewana śmierć Cecila Rhodesa może wywołać na giełdzie londyńskiej wielkie przewroty.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 695·00, węgierskie 711·00, Anglobanki 285·50, Uniony 251·00, Bankvereiny 463·00, Länderbanki 427·00, Ludwiki 423·70, Czerniowieckie 568·00, Elbethale 472·00, Renta papierowa 101·65, srebrna 101·40, austryacka złota 120·85, austr. renta wal. kor. 99·30, węgierska złota 120·05, węgierska renta wal. kor. 97·65, dukat 11·33, 20-franków 19·09 —, 20-markówka 23·45—, ruble 2·53¼.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 14 marca. (Ceny w walucie koronowej po 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima, 8·85 do 9·—, średnia 8·70 do 8·80, żyto prima 6·65—6·75, średnie 6·55 do 6·60, jęczmień browarny 6·75 — 7·25, pastewny 5·95 — 6·15, owies dworski 7·45—7·75, chłopski 7·20 do 7·40, kukurydza prima 6·10 do 6·20, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy 13·75 do 14·—, len —·— do —·—, siemie 0·00 do 0·00, koniczyna czerwona prima 50·00 do 62·00, średnia —·— do —·—, biała prima 70·— do 90·—, średnia —·— do —·— szwedzka 00·— do 00·— Tymotka 28·— do 38·—, anyż płaski —·— do —·— okrągły —·— do —·—, groch do gotowania 8·50 do 12·—, pastewny —·— do —·—, bobik koński 7·50 do 8·—, wyka 6·— do 6·30 otręby 7·75 do 8·25, spirytus kontyngentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron 000·00 do 000·00, bez podatku 34·25 do 34·50, stacye Tarnopol-Brody 32·35 do 32·75, stacye Sokal-Jarosław 32·50 do 33·—, stacye Husiatyn-Stanisławów 32·— do 32·25.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 Literprocent.

§ **Targ krajowy** na bydło opasowe w Krakowie (Zakład kontumacyjny).

Prądnik b. dnia 13 marca 1902.

Nadzwyczaj ociężały i ospały przebieg zeszłotygodniowych targów w Pradze, Bernie, Ołomuńcu i Morawskiej Ostrawie, wywarł wcale niekorzystny wpływ na nasz targ i wstrzymał częściowo zjazd zakrajowych kupców, którzy zaopatrzyli się w towar nawet zwyż potrzeby na swoich miejscowych targach. Musieliśmy się ograniczyć tym razem przeważnie na nabywców miejscowych, którzy jednakże i skądinąd mieli zapasy. Wobec tych nieprzychylnych okoliczności nie mogły się utrzymać ceny z zeszłego tygodnia, tak, że wszelkie gatunki, względnie jakości ucierpiały w cenie po 1 do 2 K. na 100 kg. Osiągnięto za woły wagi około 450 kg. po 58—60 K., za krowy po 54—56 K., za buhaje po 59—60 K., wszystko za 100 kg. żywej wagi. *Zarząd targowy.*

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Tryest 15 marca. W sprawie aresztowanego podczas ostatnich zajść niejakiego Józefa Gutavechia, który od 5 lat mieszka w Tryeście, doniosła władza miejscowa z Forti, miejsca jego urodzenia, że Gutavechia był za współudział w morderstwie skazany na 3 lata więzienia, a następnie przez sąd wojskowy w Wenecyi za niesubordynacyę na 10 lat. Władze włoskie przedstawiły go jako niebezpiecznego anarchistę. Odstawiono go do granicy.

Petersburg 15 marca. Przybyła tu deputacya austryackiego 20 pułku piechoty celem wyrażenia właścicielowi pułku w. ks. Michałowi Mikołajowiczowi gratulacyi z powodu 50-letniego jubileuszu pułkowego.

Londyn 15 marca. Do *Timesa* donoszą z Pekinu: Na odbytej wczoraj konferencyi posłów w sprawie wycofania garnizonów mocarstw z Tientsinu, poseł niemiecki oświadczył wyraźnie, że Niemcy nie sprzeciwiają się oddaniu Tientsinu Chińczykom, pod warunkiem otrzymania od Chin dwóch koncesyj na budowę kolei.

Budapeszt 15 marca. Prezes gabinetu Szell poddał się wczoraj po południu powtórnej operacyi, która się w zupełności powiodła. Szell czuje się dobrze i pełni swe czynności urzędowe w domu.

Rzym 15 marca. W Izbie deputowanych w dalszym ciągu dyskusyi politycznej przemawiał minister spraw wewnętrznych Giolitti. Między innemi wywodził, że tak często powtarzające się strejki stoją w związku z tem, iż żyjemy w czasach wielkiego ruchu społecznego. Ruch proletaryatu stałby się groźnym, gdyby rząd chciał go przemocą zgnieść. Obowiązkiem rządu jest bezstronność. Strejki i agitacya za strejkiem są dopuszczalne. Inaczej ma się rzecz ze strejkiem służby publicznej. Minister omawia dalej zajścia w Turynie i odczytuje okólnik, zawierający wskazówki, jakich udzielił władzom. W sprawie strejku personalu kolejowego oświadcza, że powołanie pod broń jest ustawą dozwolone i miało na celu przeszkodzić wstrzymaniu ruchu kolejowego, gdyż to byłoby klęską dla ubogiej ludności.

Budapeszt 15 marca. W Csongrad wybuchła szkarlatyna. Stwierdzono 124 wypadków zasłabnięcia, z czego 50 śmiertelnych. Szkoły zamknięto.

Budapeszt 15 marca. W Rjece miano uchwalić ogłoszenie strejku, jeżeli życzenia robotników co do podwyższenia płacy, skrócenia czasu pracy i spoczynku niedzielnego nie zostaną uwzględnione. Wszyscy robotnicy portowi i przemysłowi zgodzili się podobno na strejk.

Londyn 15 marca. Marszałek polny lord Wolseley udaje się jutro w sprawie prywatnej do Kolonii Przylądkowej.

Dzienniki donoszą, że 12 bm. odbyła się potyczka między Anglikami a Boerami. Boerom udało się przedrzeć przez linię blokhauzów.

(Depesze popołudniowe).

Berlin 15 marca. Tutejszy *Tagblatt* notuje doniesienie z Petersburga, że jeżeli ustąpi warszawski jeneralny gubernator Czertkow, to następcą jego prawdopodobnie będzie Woroncow-Daszkow. Szanse jenerała Puzyrewskiego są małe, ponieważ uważają go za Polaka, chociaż jest prawosławnym.

Petersburg 15 marca. Dotąd polakożerczy dziennik *Świet* wystąpił nader gwałtownie przeciw Niemcom za ich walkę ze „Słowianami“ i za wydalania studentów z Rosyi. Domaga się takiego traktowania Niemców w Rosyi, jak cesarstwo niemieckie traktuje Słowian.

Wiedeń 15 marca. Koło polskie na odbytem dziś posiedzeniu, zajmowało się kwestyą zaprowadzenia dodatku do podatku od piwa na rzecz funduszów krajowych i uchwaliło wybrać dla tej sprawy osobną komisyę, do której weszli pp. Kolischer, Dawid Abrahamowicz i Jędrzejowicz.

Peszt 15 marca. Utrzymującą się od paru dni pogłoskę o zamierzonem przez ministra honwedów br. Fejervary'ego podaniu się do dymisyi podsycił fakt, że dziś br. Fejervary był przyjęty przez Cesarza na osobnej audyencyi.

Kraków 15 marca. Tutejszy sąd karny przesłał Niemojowskiemu do Warszawy wyrok wyższego sądu krajowego, zatwierdzający konfiskatę jego „Legend“.

Wczoraj upłynął termin wnoszenia reklamacyj z powodu wyborów do Rady miejskiej. Wniesiono 465 reklamacyj.

Na wczorajszem walnem zgromadzeniu Towarzystwa „Lutni“ wybrano prezesem dra Lipowskiego, zastępcą bar. Christianiego, kierownikiem muzycznym Adolfa Steibelta, zastępcą jego Fr. Bylickiego.

Petersburg 15 marca. Dramaturg Aleksander Suchowo-Kobylin i powieściopisarz Maksym Gorkij zostali mianowani członkami honorowymi Akademii Umiejętności.

Warszawa 15 marca. Politechnika dotąd jest zamknięta, pomimo, że 27 słuchaczy wezwanych przez rektora do oświadczenia, że nie będą występowali przeciw zaprowadzonej inspekcyi, dało to oświadczenie, zapewniając przytem, że w niczem nie wykroczą przeciwko przepisom. Przypuszczają tu, że zawieszenie wykładów na Politechnice nastąpiło z innego, niewyjaśnionego dotąd powodu, aniżeli ten, podawany dotychczas, iż studenci zażądali usunięcia szpiegów.

Rzym 15 marca. Pogłoskom o niedomaganiu Ojca św. przeczy fakt, że wczoraj przyjęta była przezeń nader liczna pielgrzymka węgierska. Z wielu jej uczestnikami Papież długo rozmawiał i silnym głosem wypowiedział błogosławieństwo.

Madryt 15 marca. Przybyłych tu z Cartageny marynarzy austro-węgierskich powitano nader serdecznie w kasynie wojskowem. Po powrocie ich do Cartageny odbędą się tam oficyalne uroczystości na cześć austro-węgierskiej floty wojennej.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 15 marca. Dr. J. Taubenfeld z Drohobycza. E. Frieb i A. Weisbach z Wiednia. K. Sobieszczański z Pogłodowa. J. Jurystowski z Podola ros. J. Kozetzky z Moskwy. A. Horodyńska z Korsowa. R. Beftler z Kaiserstödte. J. Karwaciński z Sosnowic. M. Dukas i H. Roth z Cisny.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 15 marca. Hr. A. Broel Plater z Hłuboczka wielkiego. Z. Szydłowski z Krosna. M. Winiarski z Hadyńkowic. M. Zimmermann z Wiednia. J. Tiehm z Berlina. M. Jankowa z Glinian. Dr. Szpunar z Łańcuta. J. Skall z Drohobycza. S. Biedermann z Trembowli. P. Kotarski z Krakowa. M. Neuroth z Wrocławia. E. Gassner z Preszburga. J. Filipek z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzeńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 15 marca. F. Bedliński z Borysławia J. Konaszowska z Szydłowiec. K. Wolski z Rzeszowa. S. Grabowiecki z Sambora. E. Renner z Pragi. S. Blaukopf z Czerniowiec. S. Weleżyński i M. Patrożycka z Podola. W. Breza z Berna. G. Jahn, A. Weiss, H. Endres, J. Jakobljewich i R. Baller z Wiednia. M. Łuszczkiewiczowa z Sokala. J. Jaruzelscy z Babic. M. Fabricius z Żółkwi. A. Pick z Reichenbergu. J. Blaschke z Ottyni. N. Dorożyńska z Rohatyna.

Wiedeń 15 marca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 17·40. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (spokojnie) 38·20.

Berlin 15 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20 Spirytus 34·10.

Paryż 15 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·25. Mąka („Fleur de Paris“) 26·25.

Frankfurt 15 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 219·10. Koleje państwowe 145·30. Alpiny 000·00. Disconto 196·25. Laura 203.50.

Wiedeń 15 marca. Kurs giełdowe.

Losy: a) procentowe:
Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 265·25
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 257.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 283.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 257.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 82·50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 110·50

b) bezprocentowe:
Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18·70, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 436.—, Clary 40 zł. m. k. 170.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 216.00, Palffy 40 zł. m. k. 185.50, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 82.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 263.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 423.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·85*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·82*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw: głównego i 7·82* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·25, 10·60*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.